

TEATR ANDERSENA

PIĘKNA, GRZECZNA I... NIJAKA

RECENZJA
SPEKTAKLU

KACPER SULOWSKI

„Grzeczna” to kolejna propozycja Teatru Andersena, która ma udowodnić, że teatr dla dzieci to nie cyrk. Nie każda historia musi kończyć się happy endem i nie wszyscy będą „żyli długo i szczęśliwie”. Teatr to miejsce, w którym najmłodszy i ich rodzice zderzają się z trudnymi tematami. Miejsce, które skłania do myślenia i wymaga zaangażowania.

➔ Mówiąc o „Grzecznej” nie sposób nie odnieść się do polskiej premiery „Złego Pana”, która miała miejsce w 2014 roku na tej samej scenie. Wydarzenie to odbiło się szerokim echem nie tylko na regionalnym poletku, ale i w całym kraju. Teatr Andersena jako pierwszy w Polsce na deski przeniósł książkę norweskiej pisarki Gro Dahle, znanej z tego, że w swoich książkach, pod płaszczykiem zwyczajnej dziecięcej historyjki nie boi się dotykać niepopularnych i niewygodnych tematów. „Zły Pan” mówi o przemocy w rodzinie, „Grzeczna”, która wyszła spod pióra tej samej autorki, to historia małej dziewczynki, która tak bardzo chce sprostać wymaganiom rodziców, że staje się przezroczysta. A w końcu znika.

BURA ZA KLEKSA

Na scenie pojawia się Lusia. To mała dziewczynka z wygładzonymi warstewkami, w czystej, wyprasowa-



nej sukience. Lusia pięknie prowadzi zeszyt, kłania się na powitanie i nie przeszkadza dorosłym, kiedy rozmawiają. O sobie mówi jedynie w trzeciej osobie. Rodziców widzi od pasa w dół. Z bełkotu słów, jakie wypowiadają, potrafi wyłowić tylko swoje imię. Intuicyjnie jednak wyczuwa ich nastrój. Wie, że za każdego kleksa w zeszycie czeka ją bura. Z obawy przed naganą wszystko stara się robić jak najlepiej. Nie dłużej w nosie, nie obgryza paznokci, a kiedy chce coś powiedzieć, podnosi do góry rękę. Na scenie, jak w życiu, jest odosobniona. Tak bardzo chce być idealna i sprostać wymaganiom otoczenia, że w końcu... wtapia się w ścianę.

DZIECKO STAJE SIĘ NIJAKIE

Spektakl w „Andersenie” wyreżyserowała debiutująca na profesjonalnej scenie studentka PWST Aleksandra Konarska. Reżyserka powtarza za pisarką, że dorośli nie powinni tyle wymagać. Dziecku wolno więcej. Plama na dywanie, stłuczone kolano czy kleks w zeszycie to nie koniec świata. Doświadczenie babci Lusi, która w jednej z ostatnich scen spektaklu wychodzi ze ściany, pokazuje, że bycie zbyt grzecznym nie wychodzi na dobre. Patrząc na tę historię z perspektywy socjologicznej, można doszukać się analogii do dzisiejszych rodziców, dla których rozwój dziecka to

morderczy wyścig. Przedszkole? Tylko prywatne. Dodatkowe lekcje z co najmniej dwóch języków, bo sam angielski to już przeżytek. Szkoła muzyczna, taniec, może tenis? I tak od najmłodszych lat dzieci uczą się wypełniania obowiązków i ulegania presji otoczenia. W ten sposób dziecko znika, czyli traci osobowość, staje się nijakie.

ŚWIAT W SZLACZKI

Reżyserka, która jednocześnie stworzyła scenografię do spektaklu, wrzuciła Lusie do czarno-białego świata wypełnionego wzorami jak z antystresowej kolorowanki dla dorosłych. Szlaczki mogą być też zaczerpnięte z idealnego kajecika Lusi. Konarska pokazuje więc, że świat dziewczynki, która skupia się wyłącznie na byciu „grzeczną”, jest czarno-biały. Dopiero gdy budzi się w niej prawdziwa natura, scenografia, tak jak sama bohaterka, odżywa kolorami. Ciekawe kompozycje stworzył do przedstawienia Rafał Rozmus, które na żywo wykonuje Aleksandra Mikołajczyk. Dźwięki ze spreparowanych instrumentów z papieru, gumy czy metalu świetnie harmonizują z tym, co dzieje się na scenie i są dodatkowym elementem skupiającym uwagę młodych widzów.

BRAK ORYGINALNOŚCI

I na tym plusy, jakie można wyłowić z tej inscenizacji, się kończą. Reżyserka, oprócz ciekawego pomysłu na scenografię, nie dołoży-

ła do tekstu wiele od siebie. Książkę Gro Dahle przełożyła na scenę jeden do jednego. A ponieważ „Grzeczna” w przeciwieństwie do „Złego Pana” czy „Włosów mamy” nie jest literackim majstersztykiem, na scenie nie mogło się dziać zbyt wiele. Nijakość zaczyna się od głównej postaci, w którą wcieliła się Roma Drozdówna. W kreacji tej brakuje oryginalności i pomysłu. Równie dobrze Drozdówna mogłaby usiąść przy stoliku i przeczytać tę opowieść z książki. Dla pozostałej części obsady, która nie ma arcytrudnych zadań do spełnienia, problemem okazały się nawet proste choreografie. W scenach dwójkowych i zbiorowych aktorzy mylą nogi i niezgrabnie krzątają się w przestrzeni. Wydawać by się mogło, że uczucie ślamazarności i braku dynamiki w 40-minutowym spektaklu jest niemożliwe. A jednak. Scena, w której bohaterka przez kilka minut goni kota, aby go pogłaskać, dłuży się w nieskończoność. Nawet chwila, która mogła być najbardziej widowiskowym momentem spektaklu, czyli zmiana świata Lusi z czarno-białego w kolorowy, poraża niedopracowaniem. Nie gra w niej ani światło, ani dźwięk, a koordynacja aktorów pozostawia wiele do życzenia.

Trzeba docenić kolejną próbę „Andersena” sięgnięcia po niepopularny i niewygodny temat. Dzięki temu premiera „Grzecznej” zasługuje na rangę wydarzenia społecznego czy socjologicznego. I to wszystko. Bo w wymiarze artystycznym to spektakl poniżej oczekiwań. 🌟